Rok IV. Kraków, 15 sierpnia 1901 r. Nr. 16.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Cena pojedynczego numeru 40 halerzy (20 ct.).

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Pańska l. II.
Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



— Cóż? Wybierze się pan ze mną do „Morskiego Oka“?...
— Phi... jeżeli chodzi o wybranie, to jabym się z gustem wybrał, ale z panią to bedzie ciężko nim się człowiek tam dostanie...

Z dyskursów małżeńskich.

— To ci stanowczo oświadczam, moja droga, że już dłużej nie zniosę tych ciągłych i natrętnych wizyt tego rotmistrza od ułanów... Proszę cię, powiedz mu to delikatnie, bo ja mogę się jeszcze unieść...

— Patrzaj, mój kochany, jak jesteś niesprawiedliwy wobec rotmistrza... To taki porządny uczciwy człowiek... dopiero wczoraj mi przysięgał, że się ze mną ożeni, gdybym owdowiała...

Chyba że tak.

— Tej starej, bogatej radczyni jakoś od dłuższego czasu nigdzie nie widać! Czy nie wiesz co się z nią stało?
— Zachorowała — nieuleczalnie!
— Jakto nieuleczalnie?
— Jej ubogi siostrzeniec jest jej lekarzem domowym...

Wytłómaczył mu.

Dwóch żydków galicyjskich jedzie okrętem do Ameryki. Wtem okręt zaczyna na pełnem morzu tonąć. Jeden z nich jest w rozpaczy — i załamując ręce, woła:
— Mojszi! Mojszi! giewałt! okręt idzie na sput!...
— Jaki ti Szulim głupi — odzywa się zimno drugi. — Ti nie poczebujesz tak rozpaczycz ani krziczecz, bo to przecze nie twój okręt. Okręt jest kapitana, to niech sze wun smuczi!...

Myśl.

Gdyby przypadkiem waty
Zabrakło na świecie,
Brakłoby cudnych kształtów
Nie jednej kobiecie!

Kazek.



O miłości i kobiecie.

Wszystko może się w miłości powtórzyć — tylko pierwszy całus nie powtarza się więcej.

Gdyby dla cnoty kobiecej istniało towarzystwo ubezpieczeń od wypadków, musiałoby wkrótce zbankrutować.

Kobiety dają wprawdzie życie chłopcom, lecz za to rujnują mężczyzn.

Miłość bez wzajemności jest jak wyrok bez tymczasowej egzekucyi.

Największymi zwolennikami małżeństwa są przyjaciele domu.

Jak Kuba Bogu...

Młoda mężatka pani Sali W... wraca z powrotem z kuracyi z Karlsbadu i pyta na wstępie swego męża:
— Maks, był ty mi także wierny?
— Naturalnie! A ty mnie?
— (Śmiejąc się). Taksamo wierna, jak ty mnie...
— (Ze złością). Ty już Salka nie pojedziesz do Karlsbadu — na to czi daje słowo honorowe!...

ZŁOŚLIWY.

Poeta. Z mojego najnowszego poematu możesz pan sobie wyrobić przekonanie o mojej ukochanej...
Znajomy. Czy ona także kuleje?

Na stacyi kolejowej.

Na stacyi kolejowej w Nowym Targu, wysiada góral, ponieważ jednak przez drogę jadł śliwki, a owoce w obecnej porze jeszcze niezupełnie dojrzałe, zaledwie wysiadł z wagonu, biegnie czemprędzej na bok i zatrzymuje się przed pawilonem, na którym widnieje z jednego boku napis „Dla panów“, a z drugiego boku „Dla pań“. Staje, czyta, a następnie zaczyna kląć:
— I to ma być równouprawnienie — powiada — „Dla panów“ jest, „Dla pań“ również. a „Dla chłopów“ to już psiamać nie zrobili, tak jakby to chłop podatków nie płacił! A co im ta do tego — dla pań i panów to jest, ale ty chłopie to wal do żyta...

INTERPRETACYA.

„Każdy początek jest ciężki“ — powiedział złodziej i ukradł najpierw kowadło.

Na nic się nie zda.

A. Rozporządzasz takimi kapitałami — dlaczego sobie domu nie kupujesz?
B. To się na nic nie zda — moja stara i tak mi nie da klucza od bramy...

Dumny.

Sędzia. Uszkodzenie zamku wskazuje stanowczo na to, że mamy tu do czynienia z włamaniem...
Oskarżony. Panie sędzio! Gdzie ja się włamuję, tam niema uszkodzonych zamków.

ZAKŁAD.

(Humoreska autentyczna, ze starych szpargałów przepisana).

Było to za czasów Wielkiego Księstwa Warszawskiego — owego tworu chwilowej fantazyi Napoleona Wielkiego. Naród, przez długie dziesiątki lat srodze uciskany, widział w tem nagrodę za dotychczasowe usługi i tymczasowy zadatek zupełnej samodzielności. Entuzyazmom końca nie było. W kraju było huczno i wesoło, ile że po pokoju w Tylży w r. 1807 w Europie względny zapanował spokój. W kraju było pełno wojska, które okryte niezliczonymi wawrzynami na wszystkich pobojowiskach obu półkuli ziemskich, było przedmiotem ciągłych a serdecznych owacyj ze strony upojonej ludności.

Czwarty pułk piechoty liniowej stał wówczas załogą w Kaliszu. Pułkownikował mu pan Zenon D...*) żołnierz z krwi i kości, postać, jaką tylko owe nadzwyczajne czasy wydać na świat były zdolne. Pierwszy do szklanki, ale i pierwszy do korda — nowinkarz i kawalarz jakich mało. Jako kawaler żył tylko ze swoim pułkiem, on zastępował mu rodzinę bliższą i dalszą. Szczególną sympatyą, ba nawet słabością naszego pułkownika cieszył się jego adjutant porucznik Alfred K... Był to chłopak dorodny jak panienka. Zwyczajem ówczesnym uciekł ze szkół do wojska. Był wzorowym żołnierzem — a przytem zawsze tryskał niekłamanym humorem, którym przy stole pułkowym zabawiał w regule wszystkich obecnych. Ale pan Alfred miał jedną — przynajmniej w oczach towarzyszy broni — wadę, mianowicie, miał szalone szczęście i powodzenie w zakładach. Dla objaśnienia muszę dodać, że w ówczesnem wojsku polskiem, zwyczajem wojsk francuskich, nadzwyczaj były rozpowszechnione zakłady. Zakładano się z byle jakiej przyczyny, nieraz o bardzo znaczne sumy, tak dalece, że cesarz kilkakrotnie widział się zmuszonym osobistymi rozkazami położyć tamę zgubnemu zwyczajowi. Ale wszystko nadarmo — zakładano się jak dawniej, rozumie się przy zachowaniu należytych środków ostrożności. Jako się wyżej rzekło, porucznik Alfred K... był wprost dzieckiem szczęścia. Ilekroć się założył, zawsze wygrywał. A był tak przebiegły, że w towarzystwie udawał zawsze z głupia franta, czem nieświadomych tak dalece otumaniał, że puszczali się z nim zakłady, które naturalnie z reguły przegrywali. Wkrótce sława naszego Alfreda rozeszła się po całym korpusie. Lękano się go jak ognia — nikt nie chciał się więcej z nim zakładać. Tak minęło kilkanaście miesięcy.

Z wiosną przeniesiono naszego porucznika z awansem do 6 go batalionu saperów fortecznych w Zamościu. Z żalem rozstawał się obecnie już Kapitan Alfred ze swoim ulubionym pułkiem. Szczególniej pan pułkownik Zenon D... był wprost niepocieszony — tak się przywiązał „do tego szelmy“ — jak zwykle mawiał.

Po przybyciu do Zamościa zameldował się pan Alfred K... swemu nowemu przełożonemu pułkownikowi Karolowi S... Ten był już widocznie poinformowany o przeszłości i właściwościach p. Alfreda, bo przyjął go z groźnym marsem na twarzy i widocznie nie był bardzo uszczęśliwiony tym nowym nabytkiem dla swego batalionu. Niemniej jednak zaprosił p. Alfreda na wieczór do siebie na ucztę powitalną — jakto wówczas przy podobnych sposobnościach było w zwyczaju. Wieczorem wszyscy oficerzy batalionu zebrali się w mieszkaniu pułkownika, celem zaznajomienia się z nowym towarzyszem broni. Wszyscy oni znali już dobrze ze słuchu i i z opowiadania pana Alfreda, bo patrzyli na niego z źle tajoną ciekawością, ba nawet zazdrością. Ten i ów pozwalał sobie na okolicznościowe przycinki, że co w Kaliszu łatwo uchodzi, o to u nich w twierdzy jest bardzo trudno i t. p. Pan Alfred, udając że nie rozumie o co się rozchodzi, głupio się tylko uśmiechał. Wreszcie usiedli do stołu. Pan Alfred, jako gość i nowy towarzysz, zajął miejsce obok swego pułkownika. Rozmowa z początku nudna i leniwa, w miarę wypróżnianych butelek stawała się coraz gwarliwszą i weselszą. Ten i ów zaczął naszego Alfreda otwarcie o owe zakłady nagabywać, ten i ów nawet wyraźnie go do zakładu wyzywał, ale wszystko napróżno — pan Alfred się tylko głupkowato uśmiechał. Wreszcie i pułkownik, najbliższy sąsiad Alfreda, dotychczas prawie milczący, rozgadał się na dobre i nuże wypytywać Alfreda o rozmaite szczegóły jego dotychczasowych zakładów. Ale Alfred, robiąc swoją minę z głupia franta, dawał wymijające odpowiedzi

*) Nazwiska ze względu na żyjących potomków nie przytaczamy.

Gdzie ona chce?

O żonie znanego posła dra Byka, opowiadają następujące bon mot:

Gdy przed kilku laty byli państwo Bykowie w Krynicy, otrzymali zaproszenie na raut, jaki się miał odbyć na cześć lekarzy krakowskich, którzy w wycieczce po zdrojowiskach galicyjskich, zawadzili i o Krynicę.

Na raucie zemdlała pani B... z powodu gorąca i natłoku jaki w sali panował. W tej chwili otoczyło ją grono młodych panów, chcąc przenieść zemdloną do osobnego pokoju lub do domu, gdy wtem nagle przebudziła się z omdlenia pani Bykowa, krzycząc:

— Ja chcę do Bika! ja chcę do Bika!... Prowadźcie mnie do Bika!...

Można sobie wyobrazić zdumienie młodych ludzi, którzy nie znając pani B..., nie mieli pojęcia, że jest to żona znanego posła dra Byka.



Dosłowny.

A. Twoja żona jest niebiańską istotą...

B. Niebiańską powiadasz? Słusznie — życzyłbym ci, abyś kiedy posłuchał, jak ona grzmi, gdy późno w nocy do domu powrócę...

Kradzież całusa przed sądem.

Przewodniczący. Czy może pan co na swoją obronę przytoczyć?

Oskarżony. To jest... proszę pana prezydenta... ja chciałem tylko... moje wargi ukąpać w rosie tych różowych usteczek...

Przewodniczący. W takim razie skazuję pana na 5 dni aresztu — za kąpanie się na zakazanem miejscu...

Groźba.

Kawaler (do krawca). Jak się pan jeszcze raz upomnisz — to się wogóle nie ożenię...

Myśli ogórkowe.

Żadne naczynie nie posiada tyle lekarstwa i trucizny zarazem, co kałamarz.

Serce może zaprowadzić do domu dla obłąkanych — rozum do kryminału.

Zdziwilibyśmy się niepomiernie, widząc w seperatce sześćdziesięcioletnią babę z dwudziestoletnim chłopcem — ale nic nie mówimy, widząc starca z młodą dziewczyną.

Ciężkie czasy.

Artyści teatru krakowskiego, między którymi jest także i panna Jeremi, przyjechali w nocy ze Szczawnicy do Zakopanego. Ponieważ było już ciemno i nie mogli trafić do swych mieszkań, wezwali stróża nocnego, aby im wskazał drogę. Na samym froncie tuż obok stróża nocnego, kroczyła panna Jeremi, zabawiając się rozmową z nim.

— A cóż wam za to płacą, że pilnujecie w nocy.

— Koronę, proszę paniusi — odpowiada stróż nocny.

— Jakto — za całą noc?

— A ino, panienko...

— Mój Boże — wzdycha panna Jeremi — jakto można za całą noc brać tylko koronę?...



Historyjka węgierska.

Janosz i Mikosz byli z dawien dawna serdecznymi przyjaciółmi. Gospodarowali na swoich po ojcach odziedziczonych łanach spokojnie bez trosk i wstrząśnień nadzwyczajnych. Janosz był żonaty, Mikosz zaś uporczywie w kawalerskim trwał stanie. Mikosz, przy wszystkich swoich niepospolitych zaletach, miał jedną straszną wadę, oto w żaden sposób nie potrafił się znaleźć w towarzystwie damskiem, co się odezwał, to było głupstwo i to takie, że panie aż po białka się rumieniły. Nie czynił on tego z niedelikatności, broń Boże! — ale po prostu dlatego, że był głupi, głupi jak but — ale zresztą poczciwe chłopisko! Jego przyjaciel Janosz narażał się z tego powodu na rozliczne nieprzyjemności, ale trudno, prosił, radził, uczył, ale wszystko groch o ścianę... Ilekroć Mikosz w damskiem towarzystwie swą buzię otworzył, to nieprzymierzając było, jakby cielę ogonem machnęło...

Razu pewnego przypadała w domu Janosza jakaś uroczystość familijna. Sprosił na nią moc gości z sąsiedztwa. Mikosza, jako swego przyjaciela, nie mógł nie zaprosić, ale z drugiej strony srodze się obawiał, by tenże jakimś niefortunnym konceptem tak pięknej uroczystości mu nie zepsuł. Wymógł tedy na nim uroczystą przysięgę, by milczał przy stole jak zaklęty i pary z gęby nie puszczał. Mikosz, jako że sam był okrutnie zły na siebie, z powodu tej wstrętnej przywary, chętnie przyrzekł.

W dzień oznaczony zjechało się do domu Janosza liczne a świetne towarzystwo, które wieczorem w wspaniale udekorowanej sali zasiadło do uczty. Mikoszowi dostało się przy stole miejsce pomiędzy dwiema wydekoltowanemi, przystojnemi damami. Stosownie do umowy przez cały czas uczty nasz biedny Mikosz milczał jak zaklęty. Wobec swoich uroczych sąsiadek spełniał wprawdzie z grzecznością swoją rolę przy stole — ale zresztą ani słówkiem się do nich nie odzywał. Już się jakoś miało ku końcowi uczty — Janosz się w duszy cieszył, że wszystko tak gładko poszło — gdy nagle w okolicy stołu, gdzie Mikosz siedział wszczęło się jakieś zamieszanie. Co się stało? Oto Mikosz ni stąd ni zowąd chlasnął dłonią w talerz z kompotem, który przed nim stał i straszliwie obryzgał jedwabne toalety swoich sąsiadek!

— Ależ Mikosz! Na miłość Boską! — woła zrozpaczony Janosz — co ty robisz?

— No wiesz, mój drogi — rzecze tenże z flegmą — milczałem przez cały czas, ale przyznasz mi sam, że nie mogłem zezwolić, aby moje damy tak swobodnie patrzyły, jak tu na tym kompocie para much od 10 minut... się kocha...

Dr. Persico.

— Ależ kapitanie! — woła pułkownik, patrząc z politowaniem na jego minę — twój nie bardzo mądry wygląd niekoniecznie każe się domyślać takiego fenomenalnego szczęścia w zakładach, o jakiem tyle słyszeliśmy. Zresztą, co może uchodzić u was w Kaliszu, to nie mości panie kapitanie u nas w Zamościu... — zakończył pułkownik, bijąc pięścią w stół.

— Panie pułkowniku — zaczął nieśmiało pan Alfred — chętnie przyznaję, że wcale nie można paragonu między Kaliszem a Zamościem robić, ale mimo to... jeśliby pułkownik zezwolił... założyłbym się z nim...

— O cóż takiego? — pyta zdziwiony pułkownik.

— Stawiam sto dukatów — rzecze pan Alfred już głośno — że pan pułkownik masz mały wrzodzik na... siedzeniu...

W jednej chwili zaległa cisza przedtem tak gwarną salę. Wszyscy wpatrywali się w pułkownika, który tymczasem z wytężeniem usiłował sobie coś przypomnieć.

— Zgoda — rzecze tenże — zgoda! Ale uprzedzam cię, mości kapitanie, że przegrasz zakład, boć chyba ja wiem lepiej...

— Obstaję przy mojem twierdzeniu. To mówiąc położył przed sobą rulonik dukatów.

W sali tymczasem powstał zamęt. Wszyscy cisnęli się koło pułkownika, który z niewzruszonym spokojem pozbywał się zbytecznych części swej garderoby, aby zarozumiałego śmiałka o nieprawdzie jego słów przekonać. I rzeczywiście, dowód się pułkownikowi w zupełności udał! Posypały się tedy gratulacye, a w stronę biednego Alfreda nielitościwe drwinki i przycinki. Pułkownik rozpromieniony schował sto dukatów, a zwracając się ku Alfredowi, który smutny w kąciku siedział, w te do niego przemówił słowa:

— Widzi waszmość! Masz teraz naukę — co Zamość to nie Kalisz! Aby cię zaś gruntownie od twej zarozumiałości wyleczyć, napiszę do twego dawnego pułkownika do Kalisza, jaka przygoda cię tu u nas spotkała...

— Zrób, pułkowniku, jak uważasz! Jesteś w prawie, boć ja przegrałem — rzecze zasmucony Alfred.

* * *

W kilka dni potem, na swój list wysłany do Kalisza, otrzymał pułkownik Karol S... następującą odpowiedź od pułkownika Zenona D...:

Kolego!

Ten kapitan, Alfred K... to szelma skończony, to dyabeł wcielony! On was wszystkich na dudków wystrychnął! Pomyśl tylko! zanim od nas wyjechał, założył się ze mną o tysiąc dukatów, że przy pierwszej nadarzającej się sposobności, zmusi swego nowego pułkownika w Zamościu do tego, że ten wobec wszystkich przy stole... pozbędzie się najpotrzebniejszej części swojej garderoby... Z Twego listu widzę, że zakład wygrał, wobec czego równocześnie 1000 dukatów mu przysyłam. Żegnam Cię etc. etc...

Dr. Persico.

W Zakopanem.

(W restauracyi).

— Ależ panie gospodarzu, tę pieczeń czuć!...

— Tak? ale za to dałem panu podwójną porcyą.

Dobry sobie.

Ona. Moja mama powiedziała, że tak dalej być nie może. Kazała mi wreszcie seryo z tobą pomówić o ożenku...

On. Tak powiedziała? Rzeczywiście? No, jeżeli ci to taką przyjemność sprawia to mówmy o tem...

Kandydaci na posłów sejmowych

a) z wielkich posiadłości:

Urodził się z ojca Jana
Z rodu ekonomów,
Ale matka była krewną
Pięciu „wielkich domów“.
Będąc jeszcze w powijakach
Miał madam paryską,
Bona Niemka deutsch śpiewała
Nad jego kołyską.
Gdy w językach się wykształcił,
Dostał profesora,
Który wbijał w tępą głowę
Genera, tempora.
Sześć lat biedził się nieborak,
Przeklinając czasy,
Wreszcie panicz zdał egzamin
Aż do czwartej klasy.
Był w gimnazyum pięć lat z rzędu
Aż do owej chwili,
Gdy go niecne „demokraty“
Ze szkół wypędzili.
Papa umarł i zostawił
Czyste Mokre Dziury,
Mama dlań szukała wszędzie
Gołej hrabskiej córy.
Ale panicz tą imprezą
Nie psuł sobie głowy;
Co rok dawał na posagi
Po trzy, cztery krowy.
Stąd na niego wśród krasawic
Nikt nie słyszał żali,
Zwłaszcza, że „przyczyniał“ każdej
Trzy sznury korali.
Więc „opinia“ jego famę
Głosi nie bez racyi,
Że się starał z poświęceniem
O wzrost populacyi,
I że nigdy nie żałował
Pracy, ani trudu,
By hodowlę bydła podnieść
Wśród naszego ludu.
Prócz tych inne kandydata
Są jeszcze zasługi,
Bo cnót jego i stron dobrych
Szereg bardzo długi.
Naprzód główna się zasługa
Z szeregu wyłania:
Oto słynne mokrodziurskie
Wielkie polowania.
Wiedzą o tem strony dalsze,
Cóż dopiero bliskie,
Jak obudzał w okolicy
Życie towarzyskie.
Misyę ową narodową
Spełniał nie na żarty
Całe noce lał się szampan,
Złoto szło na karty.
Gazet nie prenumerował,
Książek też nie czytał,
Więc się głowy jego żaden
Socyalizm nie chwytał.
Zyskał przeto sławę męża
O zasadach zdrowych,
Stąd go stale wybierano
Do spraw honorowych.
Sam miał nawet pojedynek
O biedną szlachciankę,
Której zrobił .. ot! niechcący...
Małą niespodziankę.
Syt miłości braci szlachty
Wciąż się trzymał łepsko,
Ale jakoś z hipoteką
Zrobiło się kiepsko.
Więc ożenił się z babiną
Ślepą i garbatą —
Śmierdziała na dziesięć kroków,
Lecz była bogatą.
Znów zasługa: pomny hasła:
„Nie kurczyć ojczyzny!“
Nos zatkawszy, bronił dzielnie
Swojej ojcowizny.
Więc gdy doszedł pięćdziesiątki
W poświęceniu wzniosłem,
Któż nad niego godzien więcej
Zostać „naszym posłem?“

b) z małych posiadłości.

I.

Choć się nie urodził
On pod Marsa znakiem,
Przecie był za młodu
„Cysarskim wojakiem“.
A więc pełen dumy
Gdy wrócił do domu,
Nie chciał nic pracować
Lecz kradł pokryjomu.
O Kasine względy
Z wiokarym się starał
A więc go „wiokary“
Na ambonie karał.
Tej rywalizacyi
Był skutek fatalny,
Z Kuby stał się bowiem
„Człowiek liberalny“.
„Gdy tatuś pomarli“
Wziął po nim chałupę,
Gruntu mórg czternaście
Już z lasem na kupę.
Odtąd szedł w pogoni
Wciąż za złotem innem;
Brata, siostrę orżnął
Bo był „wypiekunem!“
Ożenił się z „gdową“
Po Pawle kowalu,
Którego tak trącił,
Że umarł w szpitalu.
Na pasierbów gruncie
„Piknie“ gospodarzył,
Bo w kije żebracze
Wszystkich wyposażył.
Przy majątku przyszła
I trzeźwość z rozumem,
Od araku przysiągł —
Pił arbatę z rumem.
Rady i pomocy
Kużdemu użyczał,
A gdzie widział pewność
Na lichwę pożyczał.
Jeśli się wierzyciel
Przed oddaniem chował,
Wodził go po sądach
I wyprocesował.
Raz jedyny tylko
Los go srodze schłostał,
Przegrał i do „ula“
Mało się nie dostał.
I raz drugi jeszcze
Swą głowę ocalił,
Bo brakło dowodu,
Że gumno podpalił.
Przed kużdym „żandziarem“
Kłania się ze strachem,
Nie cierpi ciaracha
A chce być ciarachem.
Kużden „matereusz“
Jest dlań podła dusza,
A syna dał do szkół
Na... matereusza.
Gazetki czytuje,
Politykę bada,
Wszystkie jej tajniki
Poznał i posiada.
Wie co to obstrukcya,
Co indymnizacya,
Co formalny wniosek
Co interpylacya;
Wie, że w Radzie państwa
Poseł ma dziesiątkę,
A w sejmie za dniówkę
Bierze „ino“ piątkę.
Wiedza dostateczna,
By o kraju radzić,
A więc wybór jego
Trzeba przeprowadzić.

II.

Kuzyn pana Mokrej Dziury,
Podobny mu wielce:
Życie spędził przy podwice,
Kartach i butelce.
Ale wolał sam być gościem
Niż mieć w domu gości,
Więc na hipotece Bzdzinek
Nie ma zaległości.
Głową nigdy nie pracował
Prędzej innym członkiem;
Plotki mówią, że za młodu
Handlował korzonkiem.
Dawał krowy na posagi,
(Co się bardzo chwali),
Lecz oszczędny, nie „przyczyniał“
Ni sznurka korali.
Stroi teraz koperczaki
Do panny... z nazwiskiem,
Lecz ta pragnie posiąść męża
Z jakiemś stanowiskiem.
Chciał więc naprzód w powiatowe
Wkręcić się marszałki,
Ale mu nie dopisały
Przy wyborach gałki.
W strachu o swą reputacyę
I o rękę damy,
Postanowił rzucić grosze
Między podłe chamy.
Pięć tysięcy więc odłożył,
Tak go „honor“ kusi —
Pięć tysięcy drugie doda
A posłem być musi.

d. n.



Znawca operowy.

Znanego z ciętego humoru architektę p. Zawiejskiego, woła z loży parterowej panna Strassern w chwili, kiedy po pierwszym akcie „Rigoletta“ starał się z teatru ulotnić.

— Jakto? — pyta panna S... — pan po pierszym akcie już taki znużony i blady? Odchodzi pan? A co — nie mówiłam — starość!

— Cóż robić, łaskawa pani — ale ja zwykle po pierwszym akcie czuję się najwięcej zdenerwowanym — zwłaszcza — jeżeli uwertura była zbyt nużąca i długa!

— Tak? A to dziwne — no, a jakże się pan czuje po drugim akcie?

— W drugim potrzeba mi już baletu, a zresztą byle nie trwał za długo, znoszę drugi akt z przyjemnością.

— A lubi pan trzeci?

— O — do tego, proszę pani u mnie nigdy nie dochodzi — po drugim akcie, to u mnie już finale — zabieram garderobę i uciekam!...

Na torze wyścigowym.

— Słyszałam, panie poruczniku, że jakiś oficer z pańskiego pułku został skazany na 6 miesięcy twierdzy, za cóż to?

— Fatalna historya! Ech! Ech! Szykanowanie podwładnych...

— No to nic strasznego! Ja już myślałam, że wjechał w linię startową...

W pewnem mieście.

Obcy (wieczorem w restauracyi). Cóż to za krzyki tam na drodze? Kelner! Czy tu nie ma policyi?

Kelner. Owszem jest, to właśnie policya się bije...

Przy obiedzie na probostwie.

Gość. Ależ księże dobrodzieju! Teraz ksiądz już czwartą flaszkę wina pije, a rano na kazaniu tak przeciw pijaństwu piorunował..

Proboszcz. Gdyby pan miał takiego katzenjammera jak ja wtedy, tobyś pan jeszcze gorzej klął...

Natrętny współpasażer.

W *coupe* drugiej klasy jechał jakiś elegancki facet. Na najbliższej stacyi wpuszcza konduktor młodą i przystojną damę, która usiadła vis a vis faceta. Zaledwie jednak pociąg z miejsca ruszył, facet przysuwa się do damy i zaczyna być nieprzyzwoicie niegrzecznym. Dama bije po rękach natręta, oburza się w rozmaity sposób, czując jednak, że facet posunął... się za daleko, woła konduktora.

Słychać właśnie świst lokomotywy — pociąg zatrzymuje się na stacyi. Facet wraca czemprędzej na swoje miejsce, rozkłada gazetę i zaczyna najspokojniej — jak gdyby nic a nic czytać. Dama biegnie do okna — woła konduktora i prosi go, aby wziął z tego *coupe* tego pana, ponieważ ten pan jest nieprzyzwoitym.

Konduktor zwraca się do faceta — ten jednak robi głupią minę, jak gdyby o niczem nie wiedział. W tej chwili dają sygnał do odjazdu — konduktor wyskakuje zatrzaskując drzwiczki i — pociąg rusza. Zaledwie pociąg ruszył, facet przysuwa się znowu do damy — i historya powtarza się jota w jotę. Gdy jednak usłyszał świst lokomotywy, jako znak, że znowu do stacyi dojeżdżają, wrócił na swoje miejsce i znowu wziął się do czytania gazety. Dama znowu puka w okno, woła konduktora i skarży mu się na natręta.

— Co jest panie? — pyta konduktor.

Facet wychylił kawałek głowy z poza gazety, puknął palcem w czoło na znak, że dama ma widocznie bzika — wtem znowu świst lokomotywy — konduktor wyskakuje, zamyka drzwiczki i pociąg pędzi dalej. Zaledwie ruszyli, facet znowu przy damie i historya powtarza się po raz trzeci. Dama opędza się natrętowi jak może, bije po rękach i cała ta awantura trwa znowu aż do najbliższej stacyi, poczem facet wraca na swoje miejsce i zasłania się gazetą. Dama woła po raz trzeci konduktora i tym razem już bardzo energicznie domaga się wyrzucenia z tego *coupe* faceta.

— Co to jest mój panie — pyta znowu konduktor.

— Ależ daję panu słowo — widocznie tej pani się przywidziało — z tego miejsca się zupełnie nie ruszałem!

Skonfiskowano!



Między przyjaciółkami.

— Dlaczegoż właściwie rozeszła się twoja partya? Wszak byłaś tak szczęśliwą z twoim narzeczonym!

— Z powodu jednego słówka...

— Jakto?!

— Powiedziałam do mojego narzeczonego: Jakże cię kocham mój najdroższy Edwardzie!

— No i z tego powodu?

— Tak jest — bo on się nazywa Karol!...

W wyższej szkole.

— Ile mamy żywiołów?

— Trzy: kobiety, wino i karty.

NA ULICY.

Dama: Czegóż mię pan prowadzisz ciągle po lewej stronie?

Facet: Bo chcę mieć panią bliżej serca.

Przy wynajęciu mieszkania.

Gospodyni. — Tak jest, to mieszkanie kosztuje 3000 kor.: jadalnia, sypialnia, salon, kuchnia, dwa klosety...

Lokator. — Dwa? To pomieszkanie jest prawdopodobnie przeznaczone dla dziwolągów od Barnuma...

Na deptaku w Krynicy.

— Proszę pani, czy serduszko pani wolne?

— Nie — ale ręka.

Dowcipna niańka.

Pani (do niańki, która piastuje jej 5-miesięcznego synka):

— Prawda — jaki mój synuś podobny do pana?

Niańka. Do którego??



PYTANIE!

— Co to jest optyczne złudzenie?

— Kiedy nas optyk oszuka.

Przy oświadczynach.

Mama (do starającego się o rękę córki):

— Panie, moja córka to anioł, to cnota chodząca; ona jest tak niewinna, że nie potrafi nawet odróżnić koguta od kury.

Z teki filozofa.

Naprawdę każdy przyzna mnie,
Że człek jest strasznie głupi,
Gdy roskosz złotem płacić chce,
A nie wie sam, co kupi!

Kazek.

Znakomity skutek.

Pacyent. Gdym zażył medycyny, którą mi pan konsyliarz zapisał, dostałem okropnych mdłości, bólu głowy i kurczów żołądkowych...

Lekarz. Znakomicie! A więc przecież był skutek...

Pytanie bez odpowiedzi.

(autentyczne).

W mieście K... jednem z większych miast Stanów Zjednoczonych, stawał przed sądem polski żyd, powołany jako świadek, przeciwko szajce złodziei. Ani sędzia ani prokurator nie mogli sobie z nim dać rady i nic od niego wydusić, bo żyd nie jasno odpowiadał. Prokurator widząc, że sędzia nie może ze świadkiem dojść do końca, sam zadaje mu pytanie:

— A znasz tego człowieka?

— Ny, co go nimam znać, prosze pana prokuratora.

— A wiesz jak się nazywa?

— Ny, co nimom wiedźecz!

— Ale co to jest za odpowiadanie, ni tak, ni owak: Gadaj tak, albo nie!

— Ny, proszy ja pana prokuratora — przecie to nie zawsze można odpowiedźecz tak albo nie...

— A to dlaczego — odzywa się już na dobre zirytowany prokurator. Ja cię zaraz przekonam, że na każde pytanie można odpowiedzieć albo *tak* albo *nie*. Zadaj mi jakie pytanie:

— Żyd namyślił się chwilę, a potem pyta:

— Panie prokuratorze, czy pan przestał już brać łapówki?



Fraszka...

Rozumnie stworzył Bóg ten świat,
Nasz byt — to wprost igraszka;
Wszak łatwo bardzo znaleźć śmierć,
A życie dać — też fraszka!

Kazek.

Monolog kobiety.

— Nigdybym nie wyszła za mężczyznę, który pali; nie mogłabym się zrewanżować, bo palenia nie znoszę. Raczejbym wyszła za takiego, którby mnie zdradzał — tu mogłabym się już zrewanżować...

PATRYOTKA.

Kucharka (zarzynając koguta dla swego narzeczonego kaprala). Jak to słodko musi być umrzeć za ojczyznę...

Podejrzany symptom.

On. Więc pani uczysz się jeszcze gry na fortepianie? Robi pani jakie postępy?

Ona. O tak! Mój nauczyciel jest bardzo... bardzo utalentowany...

U malarza.

Artysta. Czy masz jeszcze siostrę?

Modelka. Tak jest, dwie; jedna jest także modelką, ale druga od pierwszej młodości była do niczego... zupełnie się wykoleiła...

Artysta. A cóż się z nią stało?

Modelka. Nic, wyszła za mąż...

Słomiana wdowa.

On. Jakto moja droga? Znowu ziewasz? Czy znowu myślisz o twoim mężu?...

Nad Morskiem Okiem.



— A co panie! Prawda co za wspaniałe góry?...
— Rzeczywiście — zauważyłem nawet, że od chwili jak pani tu bawi, przybył jeden pagórek więcej!



— Jakże? Podobam się paniom w tym tyrolskim kostyumie?
— Bardzo! Wyglądasz pan jak dziki osioł w przebraniu góralskime!...



Stary to mikrob — miły bo w spódnicy
Grasuje w Zakopanem, Rabce i Krynicy!



— Hrabia Alfons żywo się mną zaczyna interesować... nawet sprowadził sobie nową lornetkę z Paryża...

Sierpniowe rozrywki



— Mąż wyjechał do kąpiel, pan Stefan, co gorsze również wyjechał... kupiłam sobie więc pajaca, aby nie wyjść z prawy... na bezrybiu i rak ryba!...



— A czem pani była przedtem?

— A po cóż to pani wiedzieć?

— Bo ja zbieram właśnie statystyczne daty dla stowarzyszenia ku ratowaniu podupadłych kobiet, którego jestem prezesem...



— Mąż wyjechał do Karlsbadu, a tu w Krynicy takie upały... niechże się potem nie dziwi, gdy moja wierność stopnieje...



— Nie bój się moje dziecko, nic ci nie zrobię!...

— Właśnie też dlatego nie chcę mieć z panem nic do czynienia!...



List chórzystki z Krakowa do Lwowa.

Kuhany Muj Gółom bku!

Obicałam Cipi sać zarasz ino pszystrógamsi dokra Kowa alici anirusz byłó — posła Łamci wienc jedny anczyc-karty zwidoczkim ale nie dziwujsi rze takaci przywoita, bo krakóftoci taki świente Miasto i prekóratoryaci zaraskon fiskóji każdom anszickarte, jeżyli jest na nij jaki gołyfacet a maco zadużo. Dla naschó rzystek tocitu keigiescheftbo hoćci jest trochi facytuf ale citopi cósitakie goły, żebyci nietylko nic nie dał, alebyci śfinia jeden zdrógim kciałza dórno mieć wisztego, noto ważystwo żeński. Ale mieliśmy tu i gości różny ze lwowa, bo przyjechałci ten młodyśpi czakmałachofski cotoma jeszczymli kopot nosym a juszcise tszyma te rudomwisz czeszke (psiakrefjusz namci czeszkikon kurencyjomza czynajom robić) i nie odhodziłci otnij odwie czorado rana a coci buhnoł staremutoci chycel smarkaty tyj czeskijcha lupie pończochy iinne ka wałki wtykał. Kończy moji pisani, bo właśni ktośpuka ale jacimam psia maćtaki pych ży pewni myszugazcu kierkim abo tarnawskizkwiat kim czyliże człyktu mugbyci zbakrytować.

twoja do śmierdzi

milcia.



„Teatr Natury“.

Jedno z amerykańskich pism, przynosi następujący artykuł o nowo założonym tamże „Teatrze Natury“:

„Na wzór teatrów ludowych, rzemieślniczych i t. p. setek i innych — Teatr Natury roztwiera swoje podwoje na oścież dla Szan. Publiczności. Scena wspiera się na dwóch białych, ładnych słupach i składa się z jednej tylko dekoracyi, przedstawiającej kępę krzaczków z wodotryskiem w pośrodku. Orkiestra mieści się zwykle z tyłu sceny i składa się tylko z jednego instrumentu dętego, wygrywającego jedną tylko aryę z rozmaitymi waryacyami. Główny aktor wchodzi zwykle na scenę z miną sztywną i wyprostowaną i odgrywa swą rolę z zapałem, silnie giestykulując a towarzyszą mu zawsze dwaj nieodłączni przyjaciele — lecz ci, z nakazu dyrekcyi teatru pozostają podczas przedstawienia za kulisami. Czasem ma Dyrekcya teatru wymagania, aby główny aktor powtarzał swoje występy kilka razy z rzędu. — Wtedy aktor, o ile się to zgadza z jego przekonaniem, znowu wstępuje na scenę i z zapałem powtarza swą rolę. Czasem tłómaczy się wyczerpaniem sił.

Raz na miesiąc bywają w teatrze ferye o czem się P. T. Publiczność zawiadamia czerwonym afiszem z białą przepaską. Wówczas Dyrekcya teatru zezwala artystom udawać się na gościnne występy, z których szczególnie główny aktor wraca zmordowany a czasami nawet chory. Dyrekcya teatru jest wówczas bardzo niezadowolona, gdyż z braku głównej podpory, przedstawienia ulegają dłuższej przerwie. Przerwa ta wypada korzystnie dla amatorów sztuki, gdyż w tym czasie udziela Dyrekcya teatru od czasu do czasu biletów wolnego wejścia do teatru dla miłośników sztuki.



Jak poszło.

(Autentyczne).

Pan — nazwijmy go X... — artysta teatru w K... był właścicielem młodej i pięknej żony, także artystki tegoż samego teatru, pani X...

Pan mąż miał jednak kłopot — był niezmiernie zazdrosnym — w tym zaś wypadku miał uzasadniony powód do zazdrości — przystojna żona jego bowiem romansowała z drugim artystą, a kolegą jej męża — nazwijmy go panem Y... — ponieważ jak to powiadają *nomina sunt odiosa.* Otóż zdarzyło się, że pewnego wieczoru wystawiano trzy nowe jednoaktówki — tak fatalnie jednak dla pana X... był początek ich wystawienia ułożony, że pan X... grał w pierwszej jednoaktówce, a kolega jego pan Y... dopiero w trzeciej. Wiedząc zatem dobrze, że mąż grając nie może ich śledzić — dali sobie kochankowie rendez-vous na godzinę 7-mą wieczór, t. j. w czasie, gdy mąż musiał już być w garderobie. Czułe to tête a tête trwało aż do godziny ósmej, to jest przeszło godzinę. Po 8 mej zjawia się kochanek za kulisami, gdy wtem wypada rozentuzyazmowany mąż, który właśnie co tylko zeszedł ze sceny i ciekaw jak jego rola wypadła, pyta swego kolegi i rywala równocześnie:

— No, jakże tam poszło?

— Doskonale! — odpowiada kolega Y... rumieniąc się po same białka, ale nie tracąc kontenansu.



Coś nowego.

— Przyjacielu — jestem jutro zaproszony na wesele — czy nie mógłbyś mi podać jakiegoś nowego tematu do toastu?

— Owszem — toastuj na wierność małżeńską...

Obiecująca dziewica.

Ojciec. — Więc, moi panowie, obaj staracie się o rękę mojej córki a każdy z was twierdzi, że może się pochwalić jakimś niezawodnym dowodem jej sympatyi — jakżeż to?

Pierwszy konkurent. — Tak jest mój panie — odemnie przyjęła złoty pierścionek z niebieskim turkusikiem...

Drugi konkurent. — Nieba! A ten pierścionek mnie dała...

Tajemnica urzędowa.

Radca miejski p. T. w ubiegłej kadencyi fungował jako sędzia przysięgły w pewnej sprawie przy drzwiach zamkniętych. Po rozprawie pytają ciekawi pana T. jak się sprawa skończyła.

— Jednomyślnie uwolniony! — rzecze p. T. ocierając pot z tłustego swego oblicza.

— A jak pan głosował? — pyta dalej ciekawy interpelant...

— To jest tajemnica urzędowa. Tableau!

Pierwsza myśl.

— Morycleben! Nic przelękniaj szię — twój syn spadnął w Alpach!...

— Chwała panu Bogu! Już myślałem, że spadnął w Alpinach...

PROTEKCYA.

Mąż. — Żonusiu! Ciesz się minister zamianował mnie starostą!

Żona (do siebie): A więc przecież dotrzymał słowa! (głośno) Widzisz, jakiś ty zdolny?

Nieszczęście.

— Panie ja nie chodzę nigdy do kościoła, od czasu, jak mię tam spotkało nieszczęście.

— Cóż takiego?

— W kościele poznałem moją żonę.

W hotelu „Morskie Oko“ w Zakopanem.

W hotelu „Morskie Oko“ w Zakopanem, gniewa się gość, że mu wstawiono w rachunek jedną koronę za światło.

— Przecież przyjechałem dziś rano, a po południu odjeżdżam, więc jakie światło u milion dyabłów?

— Tak? — pyta nawzajem kelner — a te dwa okna to nie światło?

U pośrednika małżeństw.

— Panie to perła nie kobieta. Jest wprawdzie brzydka, ale okupuje to pięknością duszy, jest wprawdzie garbata, ale to głupstwo w porównaniu z jej charakterem, jest wprawdzie ślepą na jedno oko i trochę głuchą, ale czemże to jest w porównaniu z jej pracowitością, siedziała rok w Brygidkach, ale za to nabyła cnoty i pokory chrześciańskiej, miała jakiś tam wypadeczek, ale to zatuszowano, jest trochę ograniczona, tak że nie umie zliczyć do czterech, ale ma za to 100.000 w gotówce.

Dobra strona.

— Mój kochany, powiedz mi, jak mogłeś się ożenić z kobietą, która się tak strasznie jąka?

— Mój kochany, ma to swoją dobrą stronę. Zanim wypowie: A-a-a-dam-dam-da-damie, dziś znowu cię chę-chę-chęt-ka bierze wy-y-j-jść? to ja już dawno jestem za drzwiami.

W TEATRZE.

— Co panu najbardziej przypada do gustu: dramat, komedya, czy operetka?

— Mnie, chórzystki.

Między małżonkami.

— Cobyś zrobił, gdybym umarła?

— Zawołałbym doktora, by skonstatował śmierć.

U chorego.

Doktor: Stanowczo panu zakazuję pić piwa; piwo to trucizna dla pana.

Pacyent: Raz kozie śmierć, to już niech będę otruty.

Wytłómaczył mu.

Przyjaciel. — Ależ na twojej najnowszej komedyi nikt nie klaskał!...

Autor: — Widzisz, to było fizycznie niemożebne; słuchacze tak się śmiali, że się aż za brzuchy trzymać musieli...

Nie rozumie.

Na przedstawieniu w teatrze w Szczawnicy obok jednej z pań z naszego high-lifu pani R... siedziała pani mecenasowa T... z Krakowa, wraz ze swym kilkoletnim synkiem. W chwili, kiedy właśnie na scenie odbywała się jedna z najdramatyczniejszych scen, malec stojący między matką a panią R..., wydał jakiś dziwny ton. Cały rząd krzeseł, zajętych przeważnie przez młode kobiety poczerwieniał, a panowie siedzący obok którzy to dosłyszeli, parsknęli głośnym śmiechem. Mecenasowa T... wyprowadza szybko, celem przewietrzenia malca, strofując go po drodze:

— Bój sze Boga Leosz, co sobi teraz te wszistkie państwo o nas pomiszli?

— To nic mamo — odpowiada malec — wuni i tak same katoliki, to wuni po żydowsku nie rozumią!...

Wiersze... kwiaty...

Pokochałem pannę jedną
Miłością bez granic,
Tą miłością niepowszednią,
Co nie zważa na nic!

By pokazać jak jest rzadki
Afekt mój i wielki,
Znosiłem jej róże, kwiatki,
Wiersze i karmelki!

Wiem ci bowiem, że te dary
Mają skutek wszędzie,
Więc czekałem pełen wiary,
Co z moimi będzie!

Chciał inaczej los garbaty
Cóż ja winien temu?
Ona wzięła wiersze, kwiaty
I dała innemu!

Zasypał się.

Pan radca D... przyjechał odwiedzić żonę do Szczawnicy. Na drugi dzień po jego przyjeździe skarży mu się żona, że jej gdzieś zginęła zupełnie nowa sznurówka.

— Tylko służąca — dodaje — mogła mi ją ściągnąć.

— Jakże wyglądała ta sznurówka — pyta ją troskliwy mąż.

— Czarna, obszywana koronkami.

— O, mogę ci zaręczyć, moja kochana, że takiej sznurówki Kasia nie ma — odpowiada z godnością czuły mężulek — ona ma jakąś z niebieskimi wstążeczkami.

Z rozmyślań chórzystki.

Mój Boże! Jacy dziwni ci mężczyźni! Niektórzy wahająco się rozpoczynają i nie przychodzą do żadnego końca. Inni chcieliby znowu zaraz od końca zaczynać...

W buduarze.

— Wiesz Zosiu, że ten twój synek tak mi kogoś przypomina.

— Fe Halu, nie obrażaj mnie, i bądź pewną, że z tym, do kogo on podobny, nigdy się nie wdawałam.

Otwarty.

— Twój syn najstarszy wcale do ciebie niepodobny.

— Nie moja w tem wina, tylko twoja.

Między podlotkami.

— Że też ty Józiu nic nie nabierasz ciała. Ciągleś taka chuda, jak chrabąszcz.

— Kuzynek Julek mi mówił, że dopiero tyć zacznę, kiedy wyjdę za mąż.

Gdzież?

Widzę cię boska, jak ze mgły powoli
Wychodzisz do mnie w szaty tęcz owiana,
W świetlanych blasków jasnej aureoli
Wdzięczna, powiewna i lekka jak piana.

Patrzę w te oczy, co barwą opali
Nadziemskich blasków ogniami migocą,
I usta twoje podziwiam — z korali...
Co wabią szczęściem, rozkoszą — niemocą.

Na pierś twą patrzę śnieżno-białą z puchu
I na z marmuru wyrzeźbione łono.
Na postać całą kształtną w każdym ruchu,

Patrzę i łydki podemną się trzęsą,
Na postać twoją ułudną, wyśnioną,
I z żalem wołam: gdzież mięso — gdzież mięso!

W hoeltu „Morskie Oko“ w Zakopanem.

Gość. Jakżeż możesz mi pan dawać łóżko już zajęte?

Kelner. Jakto zajęte? Przecież to łóżko jest wolne...

Gość. A pluskwy?

NA ODJEZDNEM.

— A pamiętaj Karolu, żebyś mi pozostał wiernym.

— Tylko żadnych komisów, moja Helu. Wiesz, że nie mam głowy do tego.

Po czem poznaje?

— Jak się ma twój mąż Zosiu?

— On mówi, że dobrze, ja jednak widzę, że jest coraz słabszy.

— A po czem to wnosisz?

— Fe tatku, jak można się pytać o takie rzeczy!

Ze scen małżeńskich.

On. Ależ uspokój się raz do licha; przecież masz rozum!

Ona (wrzeszcząc). Nie!...

W TEATRZE.

— Mój panie! Pan ciągle fiksujesz moją żonę! Żądam satysfakcyi...

— Głupstwo! Owszem — fiksuj pan za to znowu moją żonę...

W sądzie.

Sędzia. Jakże mogłeś pan się tej pannie oświadczać, skoro jesteś żonaty?

Oskarżony. Mój Boże! Tańczyliśmy razem, więc nie wiedziałem o czem mówić...

Z zoologii.

— Proszę wujcia! Dlaczego to się mówi raz wół, raz krowa, raz byk, a raz znowu cielę?

— Widzisz Lolu, to rzecz całkiem prosta! Krowa, to tak jak matka, wół, to tak jak ojciec, a cielę, to znowu tak jak dziecko.

— No, a byk, proszę wujcia!

— Byk, mój kochany... byk... jakby ci to powiedzieć? Widzisz, byk to... to... rozumiesz?... to niby to... byk.

— Aha! aha! Już wiem!... To zapewne przyjaciel domu?...

Zagadka.

Gdy go nie ma, cóż my warci?
Z nim — śmiałego każdy ducha...
Dla mężczyzny jest on skarbem
Lecz go i kobieta słucha!
Póki się po wierzchu błąka,
Dusza wciąż niepokój żywi...
Lecz gdy pod spód się już dostał,
Pan i pani są szczęśliwi!
Przez wzgląd więc na płci oboje,
Na spokojne nasze nerwy
Niech się każdy o to stara,
Żeby służył nam bez przerwy!

Rozwiązanie: Sługa.

NADESŁANE.

WINO!

4 ltr.	czerw. wina, Gabinetow.	złr.	2·80
4 „	białego wina Riesling .	„	2·80
4 „	wyborowego wina Ruster	„	4·50
4 „	wybor. wina Tokajskiego	„	12·50
5 „	Samorodnego wina . . .	„	4·50
4 „	Cognacu starego . . .	„	8·50
4 „	Śliwowicy starej . . .	„	5·50

wysyła się wszystko franco, we flaszkach w koszykowem opakowaniu, za zaliczką pocztową. Większe wysyłki według cennika, także za 3-ch miesięcznym kredytem.

Waradyńskie Piwnice

(Varadische Kellerei u. Realitätenbesitzung)

Villány (Węgry).

(8—17)

6—16

Komisowy skład Henryka Dattnera

Wiedeńskiej fabryki ubiorów męskich i dziecinnych

Braci M. Iscovitsch

w Krakowie, Rynek gł. 12, parter.

Kto się chce ubrać gustownie,
No. a przytem tanio bardzo,
To Tych proszę i to seryo
Niech mą radą nie pogardzą!

Ten magazyn kto odwiedzi
To na pewne nic nie straci —
Pół Krakowa się ubiera
W firmie Iscovitscha Braci!

Kraków, Rynek główny 12, parter.

Nowo urządzony Zakład dla Fotocynkografii, Galwanoplastyki i Steoreotypii

JANA SCHUSTERA w Pradze, Jecna ul. 24

wykonuje 8—8

KLISZE

Autotypie, Cynkografie, Chemigrafie, Fototypie i Fotolitografie w cynku, miedzi lub mosiądzu. dla illustrowanych czasopism, cenników, prospektów, **reklam wszelkiego rodzaju i Kart z widokami** — według nadesłanych szkiców lub rysunków.

Roczniki „Bociana“

z roku 1899 i 1900

zawierające zbiór pikantnych i dowcipnych anegdot i opowiadań, wspaniale illustrowane, kompletne, oprawne do nabycia w naszej Administracyi po cenie 10 koron — za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem pocztowem.

Roczniki z r. 1898 wyczerpane!

M. JAKUBOWSKI

w Krakowie.

Magazyny:
w Krakowie, Sukiennice L. 26, 27
we Lwowie, plac Maryacki.
w Czerniowcach. Rynek gł., Hotel pod Czarnym Orłem.

Ma zaszczyt polecić wyroby z chińskiego srebra, platerowane, bronzowe i z prawdziwego srebra, jakoto: **nakrycia stołowe, noże, widelce, łyżki, łyżeczki,** przedmioty ozdobne na podarki, oraz **artykuły kościelne:** monstrancye, lichtarze, kielichy, krzyże, żyrandole i t. p.

Przyjmuje się wszelkie reperacye do pozłacania, posrebrzania, niklowania i bronzowania.

Wypożycza nakrycia »sztućce« stołowe na większe zebrania.

Proszek do czyszczenia srebra i złota.

Ceny fabryczne.

Cenniki darmo i opłatnie.



Skład maszyn, narzędzi i przyborów technicznych
dla wszystkich gałęzi przemysłu
oraz wszelkich przyborów do światła elektrycznego
pod firmą

LIBMANN i MACHAUF

w Krakowie, ulica Lubicz 7

poleca na sezon 1901 **nowe modele**

Rowerów „Schladitz“ „Premier“

i przyborów do tychże

w wielkim wyborze — **w wielkim wyborze**

Specyalista gorsetów z Pragi!

Herman Piesen

Kraków, Grodzka 4

poleca **Nowości** każdego rodzaju damskich i dziecinnych **Gorsetów**

Gorsety do prostego trzymania się jakoteż hygieniczne **do wyrównania nierówno zbudowanych osób.**

—Obstalunki z prowincyi odsyłam odwrotną pocztą.—

Sprzedaje się gorsety pod gwarancyą

Grodzka 4.

Najlepsze hygieniczne

Towary gumowe

do celów sanitarnych — polecają

Reim i Spółka

w Krakowie,

Rynek 38, Linia A-B.

Cenniki darmo. Wysyłka dyskretnie.

Bibułka odznaczona najwyższą nagrodą na wystawie światowej w Paryżu 1900. Tutki cyaretowe odznaczone złotym medalem na wystawie przyr.-lek. w Krakowie.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz tutek cygaretowych

„NORIS“

Władysława Bełdowskiego
magistra farmacyi
w Krakowie.

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki białe »Noris«
» » » z watą
» kukurudzowe »Maïs Numa« — do tytoniów lekkich i specyalnych
» » »Maïs Albert«
» » »Maïs de Paris«
» » »Maïs Wallis« — do tytoniów specyalnych
» egipskie »El Maur«
» » »Offic. Club«

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania P. T. palących papierosy, wprowadziłem tutki **»Noris«** udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony **nie gaśnie szybko, nie naciąga tłuszczem, a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.** Wogóle zwracam uwagę na **tutki białe »Noris« i kukurudzowe,** odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie na **zmianę smaku i zapachu tytoniu,** a to jest ich bardzo wysoką zaletą, że **nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.**

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

Do nabycia w handlach i trafikach. — Główny skład na Lwów i wschodnią Galicyę: W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar, ulica Karola Ludwika.

PP. Kupcom i Cukiernikom polecam worki papierowe i pudełka na cukry po bardzo niskich cenach.

Z wysokiem poważaniem
Wł. Bełdowski
magister farmacyi i chemik

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Skutki nadużyc niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

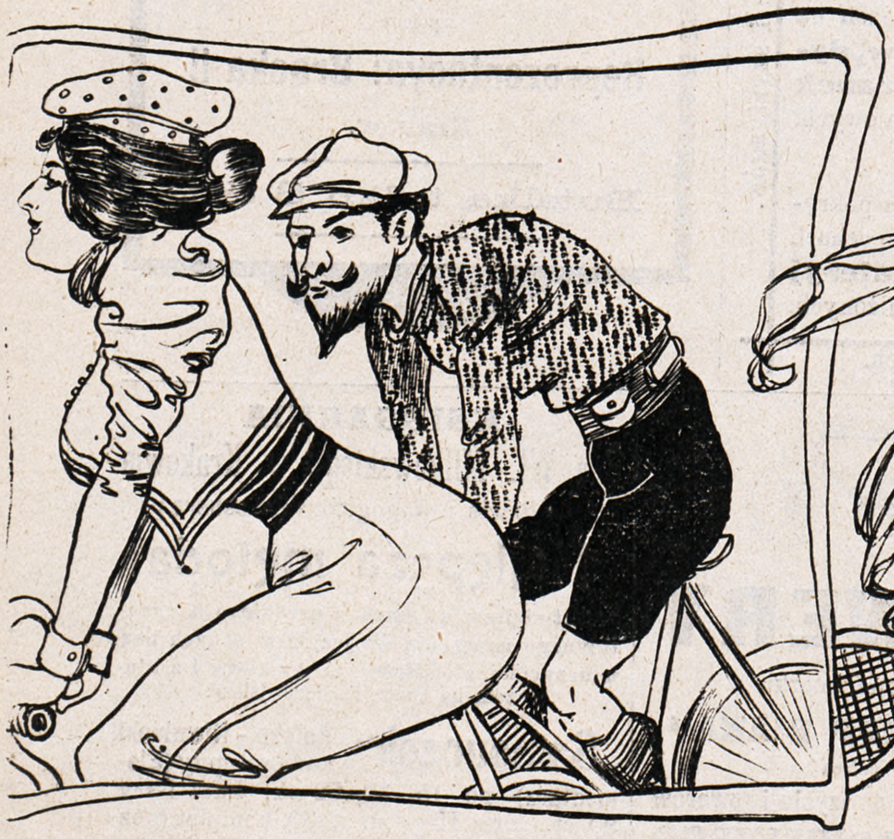
Dra Retau'a Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.
Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua. 1—?

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Wie pani co, pani Heleno — może odpoczniemy tu na skraju lasu przez chwilę?

— Nie, nie tu, tam dalej — tu jeszcze za dużo ludzi się kręci!...



Przy powrocie od „Czarnego stawu“.

— Panno Janino, czy nie chciałaby pani pójść ze mną przez całe życie?

— O, za żadną cenę, bo pan jesteś niedojda i zbyt prędko się męczysz!...



— Ach panie Janie, jak tu rozkosznie... tak w twojem objęciu chciałabym przekroczyć wrota raju!...

— Ja także, proszę pani — byle prędko!...



— Pójdź w moje objęcia jedyna moja Stasiu!

— Ty Władziu — powiedz prawdę, czy naprawdę jestem jedyną?

— Przysięgam ci — ani jednej Stasi jeszcze nie... miałem znajomej!...